



kairos

V NIEDZIELA WIELKANOCNA

18.05.2025

Nr 7(142)/2024

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

www.parafrajasienica.eu

EWANGELIA (J 13, 31-33A. 34-35)

Po wyjściu Judasza z wieczernika Jezus powiedział: «Syn Człowieczy został teraz otoczony chwałą, a w Nim Bóg został chwałą otoczony. Jeżeli Bóg został w Nim otoczony chwałą, to i Bóg Go otoczy chwałą w sobie samym, i to zaraz Go chwałą otoczy.

Dzieci, jeszcze krótko jestem z wami. Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali».

KOMENTARZ

Rozdział trzynasty Ewangelii św. Jana jest wstępem do mowy z Ostatniej Wieczerzy, rozpoczynającej się od rozdziału 17. Te pięć rozdziałów opowiada o ostatniej i najbardziej osobistym rozmowie Jezusa ze swoimi uczniami przed Jego odejściem. Wiele cech, jeśli nie wszystkie, tej części poświęconej Ostatniej Wieczerzy występuje tylko u Jana i sądzi się, że pochodzą one z tradycji późniejszych niż synoptycy. Są to dojrzałe owoce refleksji wspólnoty na temat znaczenia Jezusa i Jego misji oraz konsekwencji wydarzenia Jezusa dla uczniów. Rozdział trzynasty zawiera umycie nóg uczniom i interpretację tego wydarzenia, zapowiedź zdrady Judasza, nowe przykazanie miłości oraz zapowiedź wyparcia się Piotra.

Nowe przykazanie miłowania, tak jak miłuje Jezus, jest umieszczone między przepowiedniami zdrady Judasza i zaparcia się Piotra. Znaczy to, że uczniowie powinni iść za Jezusem do końca, nauczyć się od Niego jak miłować z całą mocą w obliczu nienawiści, służyć sobie nawzajem z pokorą i oczyszczać się wzajemnie z grzechu (umycie nóg. Sam Jezus jako uczeń Boga, czyni to

samo: jest posłuszny Ojcu, uczy się i czyni podobnie. Jego doskonała miłość swoich jest przedstawiona na tle zdrady Judasza. To przykazanie jest dowodem tożsamości prawdziwego ucznia. Towarzyszy nowemu przymierzu miłości, tak jak Tora towarzyszyła przymierzowi zawartemu na górze Synaj. Jest to przykazanie nowe, ponieważ miarą wymagającej miłości jest miara do nas Jezusa, a nie miara, jaką my kochamy samych siebie. Tak jak w przypadku starotestamentowego prawa miłości do JHWH, my, uczniowie, mamy je nosić na naszych ciałach, wypisać je na naszych sercach, na naszym życiu, na domach i miastach. Inne miejsca, takie jak 1J 3,11-18 i 1Kor 13 objaśniają szczegółowo, co znaczy taka miłość. Istotą jej jest gotowość służenia i przebaczenia sobie nawzajem, tak jak Jezus służył, przebaczał i oczyszczał swych uczniów, wiedząc, że niedługo Go opuszczą i uciekną. Nie będziemy naprawdę umieli ocenić wyzwania, jakim jest to przykazanie, jeśli w pełni nie pojmujemy głębi miłości Jezusa do nas.

Komentarz międzynarodowy do Pisma Świętego s. 1247.

oprac. ks. Krzysztof

BÓG JEST MIŁOŚCIĄ, MIŁOŚĆ JEST DROGĄ

Że Bóg jest miłością, podpowiada nam rozum i wola i całe nasze jestestwo. Choć czasem doświadczenie codzienne może nas dość boleśnie konfrontować z tym przeświadczeniem, to ogarniające nas istnienie, przelewające się w nas i przez nas nie pozostawia wątpliwości. Istnienie nas niesie, porywa. Bierze nas w swoje posiadanie. Nie ja sam sobie udzielam istnienia. Czuję się sam sobie podarowany. Ta nad-obfitość istnienia musi się brać z Mocy rozdaającej siebie. Ten siebie rozdać, kto kocha, kto chce, aby było, kto przychylny jest wszystkiemu, co jest. Skoro jestem, Ktoś mi sprzyja, Ktoś mojemu istnieniu mówi „tak”, afirmuje je, ogląda

je promienistym spojrzeniem. Kto zechce wsłuchać się w rytm istnienia musi posłyszeć pulsowanie miłości. Miłość istnieniem się przejawia, w istnieniu znajduje ujście. Miłość chce, aby było, było wszystko, co tylko może być. Oto bezkresność istnienia Boga, która konkretyzuje się w istnieniach poszczególnych. Istnienie jak dobro, dobro jak istnienie nieustannie się w siebie przelewają, sobą sycą. Gdybyśmy choć raz poculi rozlewność istnienia, że mogło nas nie być, a jesteśmy, byłoby to jak dotknięcie Boga. Tylko ten, kto miłuje, może darzyć takim bogactwem, które jawi się jako nie pozwalające się wyczerpać, rozlewające się bez opa-

miętania.

Od jakiegoś czasu medytuję nad niezwykłym tekstem, który wyszedł spod pióra E. Stachury, ciekawego niezwykle poety. Tekst nosi tytuł *Missa pagana*, co zostało przetłumaczone dość swobodnie, ale celnie jako *Msza wędrującego*. Utwór rozpisany jest na poszczególne części Mszy świętej. Oto pieśń na wejście, *Introit*. Jesteśmy zaproszeni przez na oścież otwarte bramy istnienia. Istnienie jest przestronne:

Dla wszystkich starczy miejsca
Pod wielkim dachem nieba

Można się rozgościć w bogactwie istnienia, zająć dowolnie wybrane miejsce. W pewnym momencie jednak słychać zgrzyt. Człowiek może istnieniu powiedzieć „nie”, może je zbrukać, skalać. Może istnienia poszczególne doprowadzić do bezsilnego łkania, z istnienia uczynić nieznośny ciężar. Jeszcze raz powtarza poeta:

Dla wszystkich starczy miejsca
Pod wielkim dachem nieba
Na ziemi, którą ja i ty też
Zamieniliśmy w morze łez.

Potem przychodzi wyznanie win. Jak to się dzieje, że tryskające dobrocią istnienie staje się nie do zniesienia. Dotykamy jakiejś tajemnicy nieprawości, porażającego demonizmu. A może bezduszości, ślepoty, gruboskórności. Są tacy, którzy opadli w istnienie jak wór pełen obrzydliwości. Słysząc oskarżenia coraz celniejsze, coraz cięższe. Słysząc jęki zranionych, widać rozdarte, krwawiące rany:

Bosi na ulicach świata
Nadzy na ulicach świata
Głodni na ulicach świata
Moja wina
Zgroza i nie widać końca zgrozy
Zbrodnia i nie widać końca zbrodni
Wojna i nie widać końca wojny
Moja wina

Może uwikłany w zbrodnię przeciwko darowi istnienia jestem także ja. Że nie dość się nim zachwyciłem, że nie pozwoliłem się porwać jego lotności. Że porażałem ciężarem i małodusznością. Winy się mnożą. Człowiek odśłania się w całym swoim zaduchu, stęchliźnie, w całym fetorze sponiewieranego istnienia. Słysząc gdzieś z otchłani pytanie: jak mogłeś? Dlaczego tak? Kim jest człowiek człowiekowi? Darem, jasnością, obietnicą i jej spełnieniem?

Człowiek człowiekowi wilkiem
Lecz ty się nie daj zwilczyć
Człowiek człowiekowi bliźnim
Z bliźnim się możesz zabiżnić

Stań się bliskim, starczy miejsca, zabiżnią się rany
przez ślepotę zadane, przez zerwanie, ucieczkę, strach.

Potem rozśpiewem iskrzącym się zachwytem wybrzmiewa Gloria, chwała, uwielbienie. Nie starczy oczu, by wypatrzyć najgłębsze pokłady piękna istnienia, nie starczy dotyku, by wyczerpać dotykanie świata. Rozlewa się radość istnienia. Posłuchajmy:

Chwała najsamopierw tobie
Trawo przychylna każdemu
Kraino na dół od Edenu
Gloria! Gloria!

Chwała teraz tobie, słońce
Odyńcu ty samotny [...]

Chwała teraz tobie, wietrze
Wieczny ty młodzik [...]

Chwała wam: zimy wiosny lata i jesienie
Chwała temu co bez gniewu idzie
Poprzez śniegi deszcze blaski oraz cienie
W piersi pod koszulą całe jego mienie
Gloria! Gloria! Gloria!

Słysząc tutaj rytm kroków Franciszka z Asyżu, który niczego pod zgrzebnym habitem nie niesie poza rozśpiewanym sercem. Dzieli się z każdym dobrocią istnienia.

Drogą ku wszystkiemu jest miłość. Drogą ku Bogu jest Miłość – Jezus. Trudna i mozolna to droga, albo raczej dróg wielość, bo do bogactwa źródła istnienia prowadzić muszą drogi rozliczne, które potem się zbiegają, ale dopiero u końca. Jak zjawisko tęczy, które powstaje na skutek rozszczepienia, rozbicia i załamania promieni słonecznych. Mamy do czynienia z przeogromną wielością barw, choć samo słońce, źródło, nie ma żadnej barwy. Jest głębią i tryskaniem owych barw. Żeby do Boga dojść, trzeba iść drogami miłości. Posłuchajmy rady niestrudzonego wędrowca, Nietzschego: „Na wielu drogach i wieloma sposobami doszedłem do swojej prawdy: nie na jednej tylko drabinie wspiąłem się na swą wyżynę, skąd me oko w moje dale wybiega.

I niechętnie o drogi pytałem – sprzeciwiało się to zawsze smakowi memu! Chętniej zapytywałem drogi same i doświadczałem ich.

Doświadczaniem i pytaniem było wszelkie me czadanie – i zaprawdę, nauczyć się też trzeba odpowiadać na pytania takie! Lecz takim jest - mój smak: ni zły ni dobry to smak, lecz mój własny, czego się nie wstydzę i z czym się nawet nie taję

- oto – moja droga – a gdzież jest wasza? – tak odpowiadam tym wszystkim, którzy mnie o ‘drogę’ pytają”.

Wejść na drogę miłości jest wyzwaniem dla każdego, kto Chrystusowym się być mieni. Wtedy już nikogo o drogę pytać nie trzeba. Zachwycić się tylko trzeba tą drogą, albo drogami wieloma, którymi się idzie. Ich się trzeba radzić, czyli Chrystusa rozszczonego w bogactwie świata.

ks. Leszek Łysień

JUBILEUSZE 2025 ROKU

Rok 2025 obfituje w pamięć o wielu wydarzeniach, które uświetniły naszą Ojczyznę w Europie.

1000-lecie Koronacji Bolesława Chrobrego

Wiosną 1025 roku miało miejsce znamienne wydarzenie – dotychczasowy książę Bolesław, nazwany później przez potomnych Wielkim lub Chrobrym, dopełnił aktu koronacji królewskiej, stając się w ten sposób pierwszym namaszczone na króla władcą Polski. Blask królewskiej korony towarzyszył księciu już od ćwierć wieku, odkąd na pamiętnym Zjeździe Gnieźnieńskim w roku 1000 cesarz Otto III symbolicznie nałożył mu na skronie swój własny diadem, co polska tradycja interpretowała jako właściwy moment koronacji.

Na podstawie długoletnich badań historyków datę można wskazać na 18 kwietnia 1025 roku, na który to dzień przypadała w tym roku Wielkanoc oraz jako miejsce koronacji – archikatedrę w Gnieźnie, związaną z kultem świętego Wojciecha. Bolesław Chrobry zręcznie wykorzystał niepewną sytuację cesarstwa po śmierci swego długoletniego wroga cesarza Henryka II w 1024 roku, jak i niemal równoczesną śmierć papieża Benedykta VIII, by, prawdopodobnie nie pytając się nawet o zgodę ich następców, dopełnić ceremonii namaszczenia i koronacji, wieńczących długoletnie starania. Dokonał tego niemal w przeddzień śmierci, która nastąpiła 17 czerwca, niespełna dwa miesiące później. Pierwsza koronacja z 1025 roku, czyniąca z monarchii pomazańca bożego, była również aktem politycznym, manifestacją woli niepodległości i suwerenności młodego państwa polskiego. Polskę zaczęto też odtąd określać i opisywać jako królestwo, choć godność monarsza jej władców ostatecznie utrwaliła się dopiero po koronacji Władysława Łokietka w 1320 roku. Warto o tym pamiętać, patrząc na polskie godło państwowe, na którym korona na głowie Orła Białego przypomina o tej pierwszej koronacji, dokonanej prawie tysiąc lat temu.

Tysiąclecie koronacji pierwszych polskich królów

poświęcona jest wystawa w Muzeum Historii Polski. Placówka ta wspólnie z Polską Agencją Prasową jest wydawcą portalu historycznego, *dzieje.pl*. Zarówno w codziennym serwisie *dzieje.pl* jak i w siedzibie MHP w 2025 r. znaleźć można będzie wiadomości poświęcone pierwszemu polskiemu królowi i tworzonemu przez nich państwu. Na mocy uchwały Sejmu RP rok 2025 będzie w całej Polsce Rokiem Milenium Koronacji Dwóch Pierwszych Królów Polski.

500 lat od Hołdu Pruskiego

10 kwietnia 1525 r. na Rynku Głównym w Krakowie wielki mistrz zakonu krzyżackiego, Albrecht Hohenzollern, złożył hołd lenny królowi Polski Zygmuntowi I Staremu. Ten symboliczny akt zakończył trwające dziesięciolecie wojny polsko-krzyżackiej. Natomiast zapoczątkował nową erę stosunków na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Zakonne Prusy zostały przekształcone w świeckie Księstwo Pruskie, a Polska zyskała nowego wasala. Hołd Pruski to także przypomnienie o sile dyplomacji i znaczeniu Rzeczypospolitej w XVI wieku. Polska była wtedy potęgą polityczną, kulturalną i militarną, a Kraków – sercem i stolicą jednego z największych i najbardziej tolerancyjnych państw ówczesnej Europy. Zygmunt I Stary przeszedł do historii jako wielki mecenas sztuki. Z jego inicjatywy i pod jego nadzorem przebudowano i rozbudowano w stylu renesansowym Wawel, a jego dwór stał się najważniejszym w kraju ośrodkiem kultury renesansowej. W mniejszym stopniu król interesował się nauką i literaturą. Jednak na jego dworze, zwłaszcza w kancelarii królewskiej, działało wielu humanistów, kształtowała się szkoła polskiej dyplomacji. Czasy Zygmunta to okres kulturalnego i gospodarczego rozkwitu Polski. Określa się je często jako pierwszą fazę polskiego „złotego wieku”. Władca cieszył się zarówno u współczesnych mu, jak i potomnych w epoce staropolskiej uznaniem i popularnością. Dopiero w XIX wieku, po rozbiorach Polski, pojawiły się krytyczne głosy dotyczące polityki czasów zygmunto-wskich. Hołd pruski został uznany za wydarzenie, którego

król polski nie wykorzystał do rozwiązania problemu krzyżackiego, z czego wyrosła późniejsza potęga polityczna Prus.

Jednak przypominając o koronacji Bolesława Chrobrego i Hołdzie Pruskim, warto spojrzeć szerzej na naszą niezależną historię. Mianowicie Polska przez wieki była tarczą Europy — od Grunwaldu, poprzez Chocim, Wiedeń po Bitwę Warszawską.

Poza tym to nasz kraj stworzył pierwszą konstytucję w Europie. Ponadto wychował mistrzów kultury, nauki i religii, dzięki ideom wolności politycznej i religijnej wyprzedził swoją epokę. To do tolerancyjnej Polski w średniowieczu z zachodnich krajów Europy — Hiszpanii, Francji, Anglii i Niemiec uciekali wtedy przed masową zagładą Żydzi. Ponadto jako jedyny na świecie kraj możemy się pochwalić Hołdem Pruskim.

Już Gall Anonim, pierwszy polski kronikarz, zauważył wyjątkowość naszego narodu: *Pod tym zwłaszcza*

względem zasługuje na wywyższenie nad inne, że choć otoczony przez tyle [...] ludów chrześcijańskich i pogańskich i wielokrotnie napadany przez wszystkie narazy i każdy z osobna, nigdy przecież nie został przez nikogo ujarzmiony w zupełności.

Warto pamiętać o wielkich wydarzeniach, zwłaszcza edukując młodzież w XXI wieku. Pisał C. K. Norwid: *Przeszłość to dziś-tylko cokolwiek dalej-* (Przeszłość), aby pokolenia wiedziały, skąd przyszły i dokąd zmierzają. Zaś barwę i obrazowość wydarzeń unieśmiertelnił Jan Matejko słynnymi obrazami: *Koronacja pierwszego króla Polski* (1889) i *Hołd Pruski* (1882).

Między innym dzięki tym wydarzeniom możemy dziś zanosić modły do Opatrzności: *Boże, coś Polskę przez tak długie wieki/ Otaczał blaskiem potęgi i chwały./... Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:/ Ojczyznę wolną pobłogosław Panie...*

Joanna Gawlikowska

SIOSTRA FAUSTYNA – ORĘDOWNICZKA BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

*Pieśnią wesela witamy, - O Maryjo miesiąc Twój!
My Ci z serca cześć składamy, - Ty nam otwórz łaski zdroj.
W tym miesiącu ziemia cała - Życiem, wonią, wdziękiem łśni.
Wszędzie Twoja dźwięczy chwała - Gdy majowe płyną dni.*
(cytat z pieśni maryjnej)

Papieża Franciszka, jak i Jana Pawła II bardzo wiele łączyło, gdyż obaj byli czcicielami Maryi. Franciszek w sposób szczególny docenił Karola Wojtyłę, którego w 2014 roku kanonizował. Natomiast to on właśnie mianował hierarchę z Argentyny kardynałem. Dlatego to jezuita Jorge Bergoglio odnosił się z wielkim sentymentem zarówno do papieża, jak i Polaków. Nasz Rodak zawierzył całe swoje życie Matce Boskiej, gdyż stracił swoją ziemską matkę gdy miał 9 lat, to u Niej szukał macierzyńskiej opieki, zwracając się do Niej *Totus Tuus, Maryjo*. Matce Bożej z Fatimy zawdzięczał ocalenie podczas zamachu 13 maja 1981 roku. Niezmiernie bliska była dla Niego Matka Boska Częstochowska. Papież Franciszek podczas pobytu w Polsce w 2016 roku, kiedy był na Jasnej Górze stwierdził, że spotkał się z prawdziwym spojrzeniem Matki. Papież Franciszek w Argentynie szerzył kult Matki Bożej Rozwiązującej Węzły, ale najbliższa jego sercu była Matka Boska Śnieżna, której wizerunek jest w Bazylice Santa Maria Maggiore w Rzymie, gdzie znajduje się grób papieża, gdyż zgodnie ze swoją wolą tam został pochowany. Jako biskup, a potem kardynał, kiedy przyjeżdżał do Rzymu, odwiedzał zawsze Bazylikę, gdzie modlił się przed czczoną tam ikoną Maryi Salus Populi Romani, czyli Matki Bożej

Patronki Rzymu. Okazuje się, że też tam skierował swe pierwsze kroki następnego dnia po wyborze na Stolicę Piotrową w 2016 roku i złożył przed obrazem bukiet kwiatów.

Do ciekawostek należy fakt, że Matka Boska swoim cudownym zrządzeniem uratowała rodzinę Bergoglio, kiedy udawali się w podróż z Włoch do Argentyny, gdyż spóźnili się na statek, który uległ katastrofie. W związku z tym bilety przepadły, lecz dziękowali Matce Bożej z Oropy, sanktuarium w Argentynie, za to spóźnienie. Prasa w tym czasie donosiła o dramatycznych wydarzeniach. Na miejsce na statku było trzeba długo czekać, dlatego ostatecznie opuścili ojczyznę dopiero 11 września 1928 roku. Na początku stycznia 1929 roku szczęśliwie dotarli do Buenos Aires, gdzie się osiedlili.

Los sprawił, że znalazł się we Włoszech będąc wybrany papieżem. Od początku szczególną czcią darzył wizerunek Matki Bożej z Bazyliki Santa Maggiore.

Nazwany również Matki Bożej Śnieżnej. Istnieje przekonanie, że ten obraz, otoczony kultem jako cudowny, który zdobią papieskie korony, niejednokrotnie uratował Rzym. Zgodnie z legendą papież Liberiusz miał sen, że zwracają się do niego z prośbą o wyznaczenie miejsca pod budowę kościoła poświęconego Matce Bożej, a miejsce to wskazuje śnieg. Okazało się, że rano 5 sierpnia 352 roku, rzymianie zobaczyli Wzgórze Eskwilińskie pokryte warstwą śniegu, co było dla nich wielkim zaskoczeniem o tej porze roku. Natomiast dla papieża był to zewnętrzny znak, gdzie ma powstać świą-

tynia. Było to pierwsze sanktuarium w Europie ku czci Matki Bożej pod wezwaniem Matki Bożej Śnieżnej. Jej kult został upowszechniony na cały Kościół od 1568 r. za sprawą Piusa V papieża. Kościół katolicki obchodzi święto Matki Bożej Śnieżnej 5 sierpnia w rocznicę znaku, jakim był biały śnieg. Jest piękny zwyczaj, że tego dnia co roku właśnie w kaplicy Matki Bożej z kopuły zrzuca się płatki białych róż, przypominających płatki śniegu. Można je określić również jako symbole niezliczonych łask.

Na uwagę zasługuje Modlitwa do Najświętszej Maryi Panny Śnieżnej, którą zamieszczam, a była ulubioną modlitwą obu papieży: *O Matko łaski Bożej, źródło*

życia i radości, o Ty wstawiona w tym cudownym obrazie łaskami bez miary spraw Twoim wstawiennictwem u Boga, by i na moje serce dotknięte cierpieniem i winami spadły, białe, śnieżne płatki Twej pociechy.

W związku ze 105 rocznicą urodzin Jana Pawła przypadającą właśnie w dniu 18 maja prosimy, aby roztaczał nad nami nieustanną opiekę, tam z Domu Ojca wraz z papieżem Franciszkiem.

A tutaj na ziemi, kiedy trwa ten cudowny miesiąc maj: *Dla nas wszystkich niech zaświta Twej miłości błogi raj. / Cała ziemia niechaj wita, O Maryjo śliczny maj.*

Bogusia Wieczorek

LEON WIELKI I LEON XIV

LEON WIELKI

Nie było żadnej Kaplicy Sykstyńskiej ani białego dymu. Pierwszy Następca Świętego Piotra, który nosił imię Leon od posłańca dowiedział się, że wybrano go na papieża i ma wracać do Rzymu. Bo właśnie przebywał na terenie dzisiejszej Francji jako ambasador. Więc wrócił do Wiecznego Miasta i zrobił kilka dobrych rzeczy.

Najpierw zebrał i uporządkował modlitwy liturgiczne, żeby na mszy nie było tak totalnego spontanu, jak dotychczas, że jeden stoi, drugi klęczy, a jeszcze inny się kiwa. Podręcznik dobrych manier liturgicznych nazywa się „Sakramentarzem leoniańskim”.

Doprowadził do rozstrzygnięcia gorącego sporu, jaki toczono w sprawie natury, czyli „konstytucji” Chrystusa. Spierano się o tak istotne sprawy, jak to, czy Jezus był bardziej Bogiem czy człowiekiem, czy jego bóstwo kierowało jego człowieczeństwem, a może na odwrót, a może w ogóle nie miał ludzkiej natury czy jak?

Zdanie papieża Leona było tak mocne i konkretne, że zebrani na soborze w Chalcedonie biskupi orzekli: „Piotr przemówił przez Leona” - w sensie, że papież jakby użył głosu pierwszemu z apostołów.

Leon skrzętnie ów komplement wykorzystał i ostatecznie rozstrzygnął, że wszyscy biskupi są ważni, ale ten, który jest biskupem Rzymu – i jednocześnie papieżem – jest najważniejszy. To się „prymat” nazywa.

Leon wybornie spisał się w sprawach polityczno-militarnych. Przy pomocy dzbana wina zaznajomił się z Attylą (to imię znaczy „tatuś”), wodzem Hunów, którzy wpadli na głupi pomysł, żeby zdobyć i złupić Rzym. Leon się z dziczą dogadał, zorganizował jakiś okup i miasto ocalało.

Ładnie rzecz odmalował Rafael z uczniami. W Stanzy Heliadora – jednym z reprezentacyjnych apartamen-

tów papieskich – można oglądać fresk zmalowany około roku 1514. Leon Wielki ze świtą jedzie konno na spotkanie z bandą Hunów. Przyjeżdżają, patrzą – a ci przerażeni. Papież pewnie jeszcze nie zauważył, że nad nim i jego ludźmi pojawili się święci Piotr i Paweł z mieczami. Konie hunów wpadły w popłoch, barbarzyńcy oczy zasłaniają, zbierają się do ucieczki. Rafael namalował tę scenę u bram Rzymu. W tle widać nawet ruiny Koloseum. Ale w rzeczywistości misja Leona dotarła do brodu na rzece Muncio koło Mantui (wspomina o niej Shakespeare w „Romeo i Julii”, tudzież Żeromski w „Popiołach”) czyli prawie 500 kilometrów na północ od Rzymu. Ale kto by się tym specjalnie przejmował.

Pierwszy papież o imieniu Leon ocalił Rzym przed Hunami. Minęło niespełna tysiąc lat i na Stolicy Piotrowej zasiadł Leon X. To za jego pontyfikatu i z poniekąd z jego powodu miało miejsce wystąpienie Marcina Lutra. Leon X zdążył jedynie wydać bulę, którą Luter publicznie puścił z dymem. Niebawem Leon X umarł w błogiej nieświadomości co do tego, że diabli wezmą jedność Kościoła. Tym razem minęło coś około pół tysiąca lat. I na Stolicy Piotrowej znów zasiadł papież Leon. Będzie Wielki?

LEON STONOWANY

Papież Robert Prevost nie jest zupełnie niespodziewany. Ale cokolwiek nieoczywisty. I budzi nadzieję.

Jego nazwisko pojawiło się w drużynie papabili, ale raczej w okolicach ławki rezerwowych. O kardynale Prewoście watykanista senior Marco Politi stwierdził, że gdyby nie był Amerykaninem, z pewnością mógłby być papabile. A bukmacherzy odradzali stawianie nawet paru groszy na to, że jakikolwiek Amerykanin zostanie papieżem.

Przypomniał mi się dowcip o adwokacie, który po śmierci stanął przed bramą raju i wywołał wielki tumult, bo go święty Piotr nie chciał wpuścić. Dla adwokatów nie ma miejsca w niebie! - tłumaczył coraz bardziej podniesionym tonem. Aż sam Najwyższy się tą awanturą zainteresował. A dowiedziawszy się o co chodzi rzekł do Piotra: wypuść go, wypuść, jaki tam z niego był adwokat?

Z Robertem Prevostem poniekąd jest podobnie. Mama ma hiszpańskie korzenie, ojciec - francuskie i włoskie. On sam trzecią część życia spędził jako misjonarz, proboszcz, nauczyciel i wreszcie biskup w Peru. Studiował a ostatnio także pracował w Rzymie, po drodze wizytował wspólnoty augustianów, których był liderem, na całym świecie. W USA w zasadzie nie pełnił żadnej funkcji kościelnej, poza tym, że w dzieciństwie był ministrantem. Więc jeśli tam z niego Amerykanin?

Kilka dni przed konklawe The New York Times zapytał urzędującego do dziś następcę Prevosta na urządzenie generała zakonu augustianów Alejandro Morała Antona, tak na wszelki wypadek, jaki jest kardynał Robert w porównaniu z papieżem Franciszkiem. Bardziej stonowany - odparł Anton. - Papież Franciszek natychmiast odpowiadał na pytania, kardynał Prevost należy do tych, którzy muszą mieć chwilę do namysłu.

To budzi nadzieję. Człowiek bardziej powinien myśleć co mówi, niż mówić co myśli. Żeby nie żałować i nie musieć się tłumaczyć. Nawet jeśli jest papieżem. Zwłaszcza jeśli jest papieżem.

KOŚCIÓŁ SENSACYJNY

W jasiennickim kościele są znaki, które zapowiadały wybór Leona XIV. A nawet więcej.

Nowo wybrany papież wywodzi się z zakonu reguły świętego Augustyna. Jego dewiza biskupia i papieska - "In Illo uno unum" (w Nim stanowimy jedno) - pochodzi z kazania św. Augustyna do Psalmu 127. A imię nawiązuje do tradycji licznych poprzedników, poczynając od papieża Leona Wielkiego, który w V wieku powstrzymał

Hunów pod wodzą Attyli od grabieży Rzymu a na Soborze Chalcedońskim tak przekonująco pouczył o naturze Boskiej i ludzkiej Chrystusa, iż zgromadzenie uznali, że oto Piotr przemówił przez Leona. Od tego też momentu zaczęto papieża nazywać Następcą Świętego Piotra.

Wizerunki obu świętych - Augustyna i Leona - wieńczą prezbiterium kościoła świętego Jerzego w Jasienicy. Po stronie południowej Augustyn w stroju biskupim stoi w otoczeniu czterech Ewangelistów, otoczonych chwałą Baranka Bożego. Po północnej Leon w stroju pontyfikalnym, z gwardią przyboczną zastępów anielskich pod wodzą Michała Archanioła ogląda przemarsz wojsk Attyli w odwrocie.



Warto odnotować jeszcze jedną okoliczność związaną z bohaterami jasiennickich wizerunków: Marcin Luter, który 500 lat temu przybił 95 Thesen na drzwiach katedry zamkowej w Wittenberdze był również zakonikiem tej samej reguły świętego Augustyna. A papież, który dzierżył natenczas ster łodzi Piotrowej nosił to samo imię - to był Leon X.

Czy to wszystko tylko przypadek, zbieg okoliczności w kontekście ostatniego konklawe czy też rodzaj znaku albo proroctwa na przyszłość, na naprawę tego, co rozbiło się i popsuło przed wiekami? Zwłaszcza tu, na Śląsku Cieszyńskim, gdzie od stuleci koegzystują tradycje katolicka i ewangelicka? Wszystko w Ręku Boga, tudzież Augustyna i Leona: niech się biorą do roboty, bo sami nie damy rady.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

CO ŚWIĘTY FLORIAN TRZYMA W RĘKACH?

Jest najpopularniejszym świętym. Jego wizerunek jest niemal na każdej remizie strażackiej. A ponieważ remiza strażacka jest niemal w każdej miejscowości, więc Florian jest wszędzie.

Przypomnijmy: Florian był żołnierzem Imperium Rzymu, w drugiej połowie III wieku. Jak w sam raz cesarz Dioklecjan uparł się, że zlikwiduje chrześcijaństwo. Dał wybór: albo przyznajesz się wo wiary Imperium,

albo śmierć. Wybór dotyczyły cywilów i żołnierzy. Florian, jako chrześcijanin miał inne zdanie na temat wolności religijnej, niż cesarz, jeszcze - w dodatku - stanął w obronie kolegów żołnierzy, którzy byli ochrzczeni, za co zapłacił życiem. Wszystko to miało miejsce na terenie dzisiejszej Austrii, gdzie stacjonował garnizon Floriana.

Zacznijmy od ciuchów: Florian na remizach strażac-

kich zawsze nosi "mundur" rzymskiego legionisty. Na głowie ma hełm ("galea") z osłonami policzków. Dalej nosi kamizelkę pancerza. To była "lorica" - ważąca 15 kilo kolczuga, a nie jakiś skórzany serdaczek, w jaki ubierają aktorów w amerykańskich filmach pokazujących epokę. Kolczugę nosiło się na lnianej tunice, dość krótkiej - do kolan - żeby nie krępowała ruchów, wystającej spod kolczugi jak spódniczka. Do tego sandały.

Florian trzyma w ręku oszczep, czasem służący jednocześnie jako proporzec. Faktycznie taki oszczep ("pilum") miał 2 metry długości, ważył 2 kilo, a metalowa, ostra część mogła mieć nawet ponad pół metra długości. Floro był uzbrojony również w miecz: dość krótki (ostrze miało pół metra długości), z obustronnym ostrzem i spiczastym zakończeniem. Miecz służył do cięcia i pchnięcia. Był symbolem rzymskiej armii. Floro ma go przy pasie. Powinien jeszcze mieć tarczę, ale nie ma, bo by go zasłaniała. Poza tym człowiek ma tylko dwie ręce. W jednej - już wiemy trzyma oszczep. A w drugiej nie może trzymać tarczy, bo trzyma...

W drugiej dłoni Florian trzyma wiadro, z którego chlusta wodą na dom stojący w płomieniach. Legenda mówi, że Florian służył w specoddziale, który nie tylko zajmował się walką, ale również gaszeniem pożarów. Pewnego razu coś tam się zajało i to dość poważnie, tymczasem Florian umocniony wiarą raz tylko chlusnął i wodą z jednego wiaderka ugasił całe to inferno. Odtąd zyskał sławę Władcy Płomienia. Potem, kiedy już jego relikwie spoczęły w kościele na Kleparzu, przedmieściu Krakowa, gdy tam wybuchł pożar i zagrażał królewskiemu miastu, coś się stało niewytłumaczalnego, że żywioł zatrzymał się na murach świątyni Florianowej i nawet iskierka nie przeskoczyła dalej - Kraków było ocalony.

Obok Floriana często można zobaczyć - choć nie zawsze - kamień młyński: okrągły, z dziurą w środku. Po wymyślnych torturach Florianowi uwiązano go u szyi i obu zepchnięto w rzeczne odmęty. Kamień nawet w wodzie pozostał - jak kamień - niewzruszony. Natomiast Florianowi to trochę zaszkodziło i żyć przestał. Podobno jakaś wdowa dożyła jego ciała i urządziła mu godziwy pochówek - Florianowi, bo kamieniem nikt się przecież nie przejmował.

Jeszcze powinien Florian na naszych remizach trzymać w ręku karteczkę. Ale - to już wiemy - ręce ma zajęte, więc jej nie trzyma.



Jaką karteczkę? Do głosowania? Raczej karteczkę ze zgłoszeniem. A było to tak: nasz Kazimierz Sprawiedliwy umyślił sobie, że dobrze byłoby mieć w Krakowie relikwie jakiegoś porządnego męczennika rzymskiego z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wyprawił więc umyślnych do Wiecznego Miasta. Ci złożyli Ojcu Świętemu stosowną petycję wraz z załącznikiem w postaci ciężkiej sakiewki. Jego Świątobliwość poszedł między groby męczenników zafrasowany nieco: bo prośbie księcia Lachów odmówić nie można, ale którego męczennika szczątki wystać na tułaczkę do dalekiego kraju? Kiedy tak chodził i dumał, nagle usłyszał łoskot samoczynnie odsuwającej się kamiennej płyty nagrobnej. Podszedł zaciekawiony, a z sarkofagu wysunęła się koścista dłoń z karteczką, na której stało napisane: "ja pojedę do Krakowa". Jego Świątobliwość zrobił krok w tył i odczytał inskrypcję nagrobną informującą, że go miejsce spoczynku świętego Floriana.

Kiedy relikwie Floriana wieziono do Krakowa, do najpierw woły stanęły na Kleparzu i nie ruszyły dalej, ani poganiane kijami, ani mamione wiązką siana, aż książę Kazimierz solennie obiecał, że w tym właśnie miejscu kościół Florianowi zbuduje. Co też się stało. A potem relikwie te wieźli przez Bramę Floriańską i ulicę Floriańską (chyba łatwo się domyślić, dlaczego tak się ta brama i ulica nazywają) na Rynek, a stąd ulicą Grodzką do Katedry Wawelskiej. Tą samą drogą później każdego króla wiedziono na koronację (a właściwie konsekrację, bo król był pomazańcem Bożym, namaszczonego), stąd do dziś ten trakt nazywa się "Drogą Królewską". Wszyscy porządni królowie konsekrowali się albo w Gnieźnie albo w Krakowie. Tylko ten Poniatowski w Warszawie. Ale to łajza był przedajny. Aha, jeszcze Leszczyński koronowany był w Warszawie. Ale on marnie skończył: na skutek rozległych poparzeń, bo mu się ciuchy od iskry z kominka ogniem zajęły. Florian go nie znał - bo koronowany w Warszawie. No i źle się to skończyło, bo Leszczyński od ognia umarł. Zresztą obaj koronowani w Warszawie tak się trochę średnio spisali. I obaj nosili imię świętego Stanisława, co biskupem krakowskim był. A ponieważ to zakrawa na jakąś teorię spiskową, sugerującą napięcie między Krakowem a Warszawą, pozwolę sobie rzecz w tym miejscu skończyć, pozostawiając czytelniczym wyobraźniom pole do popisu.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Ojciec do Jasia:

- Mamusia skarży się, że zachowujesz się, jakbyś w ogóle nie słyszał, co do ciebie mówi.
- Ale tato...
- Nie tłumacz się, tylko mów, jak ci się udało to osiągnąć.

- Tutaj jest ograniczenie do 40 km/h, a wy jedziecie 80 km/h. Ciekawe gdzie się tak spieszyacie?
- 200 zł panu przywieźć....

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

OGŁOSZENIA – V NIEDZIELA WIELKANOCNA – 18.V.2025

1. Są ludzie, nie tylko młodzi, którzy mówią, że nie wierzą w miłość. W takim stwierdzeniu zawiera się cały dramat rozbitych rodzin i podeptanych uczuć, tragizm osamotnienia tych, którzy nie odnajdują miłości. Wielu ludzi nie szuka miłości, ale jej namiastek. Godzą się na zakłamywanie miłości, a potem mówią, że prawdziwa miłość nie istnieje. Trzeba w duchu wiary zwrócić się na nowo do Chrystusa, by od Niego uczyć się miłości prawdziwej i autentycznej. Trzeba najpierw odkryć, że miłość jest darem od Boga, który Jezus nie tylko daje swoim uczniom jako nowe przykazanie, ale zarazem

obdarza nową zdolnością miłowania.

2. Liturgiczne obchody tygodnia: w środę, 21. V – wspomnienie św. Jana Nepomucena, prezbitera i męczennika; w sobotę, 24. V – wspomnienie NMP Wspomożycielki Wiernych. Jest to dzień modlitwa za Kościół w Chinach.

3. W sobotę, 24. V o godz. 10.00 w kościele katedralnym św. Mikołaja w Bielsku – Białej, biskup ordynariusz udzieli diakonom naszej diecezji święceń kapłańskich. Kandydatów do święceń polecamy Panu Bogu w modlitwie.

INTENCJE MSZALNE 19.V. – 25.V.2025

PONIEDZIAŁEK 19. V

- 18.00** 1) + Aniela, Karol, Jan, Regina Ficoń
2) + Anna Bujok (od sąsiadki Heleny Pyter z rodziną)
3) + Karol Plinta (od Marii i Stanisława Kret z Jasienicy)

- 2) + Halina Gańczarczyk (od Czesławy i Bronisława Głowiak z rodziną)
3) + Jan Mucha (od Sławka i Lucyny Malinowskich)

SOBOTA – 24. V

- 7.00** 1) + Barbara Czekaj (od rodziny Hutryra)
2) + Jadwiga Parzyk (od siostry Ireny z rodziną)
18.00 1) + Teofil, Julia Szkroboł, ++ z rodziny
2) w intencji Patrycji z okazji 18 urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo dary Ducha Świętego
3) + Anna Jasiurkowska (od kuzynki Grażyny z rodziną)

VI NIEDZIELA WIELKANOCNA – 25. V

- 7.00** 1) + Józef Hupert (od szwagierki Gieni z Terenią)
2) + Henryk Farana (od Elżbiety, Marty, Rafała Szpilka, Mirki Krawczyk)
8.30 1) + Wiktor, Emilia Handzel, rodzice z obu stron
2) w intencji Wojciecha z okazji 18 urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, dary Ducha Świętego
3) + Maria Kocurek (od Tadeusza Kocurek z rodziną)
10.00 1) + Franciszek Herok (58 roczn. śmierci)
2) + Józef Parzyk, syn Ireneusz, ++ z rodziny, ks. Oleksik
3) + Anna Karb (od rodziny Tyszeckich)
11.30 1) + Michalina, Władysław Biegun
2) + Anna, Kazimierz Madejek, Irena, Bronisław Siąkała
17.00 + Grażyna Greń (30 dni po śmierci)

WTOREK – 20. V

- 7.00** + Elżbieta Mikołajczyk (od Alicji i Mariana)
18.00 1) w intencji Piotra z okazji 65 urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej
2) + Ema Kupiec (od rodziny Knopek)

ŚRODA - 21. V

- 18.00** 1) za przyczyną MB Licheńskiej o zdrowie dla siostry Czesławy
2) + Maria Szymiec (30 dni po śmierci)
3) + Małgorzata Wyrzykowska (od koleżanki Oli z rodziną)

CZWARTEK – 22. V

- 18.00** 1) + Helena, Stanisław Żebrowscy – od córki z mężem i wnuczki z rodziną
2) + ks. Alojzy Oleksik, rodzice, rodzeństwo, Teresa, Danuta Presok
3) za Parafian
4) + Kazimierz Waliczek (od rodziny Szypuła)
5) + Henryk Wolny (od rodziny Bury)

PIĄTEK – 23. V

- 7.00** + Damian Moczala (od Weroniki, Pawła, Pauliny)
18.00 1) + Ryszard Golec (od sąsiadek Beaty Gluza i Barbary Porębskiej z rodzinami)